



Z lewej Józef Cikowski - Wiceprezes ZPPA d/s kultury i sztuki, Andrzej Gędek - Prezes ZPPA, Helena Studencka - Sekretarz Generalny ZPPA i Mirosława Sojka - Topór. Fot. Anna Zalińska

NIEZWYKŁY SUKCES ARTYSTYCZNY ZWIĄZKU PODHALAN W AMERYCE:

Operę góralską „Jan Paweł II na Podhalu” wystawiono 17 czerwca 2012 r. w Chicago.

W tym muzycznym spektaklu wystąpiło 96 muzyków, śpiewaków i tancerzy. Więcej na str. 3.

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Press

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron
31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604

Email: jkedron@gmail.com

tgromada@mindspring.com

Tel.: (201) 288-3815

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

France

STANISŁAW LASSAK

Illinois:

KOŁO 42 BIAŁKA TATRZAŃSKA, KAZIMIERZ

CHLEBEK, STEPHANIE GUZIAK-BUTERA

ANDRZEJ CZYSZCZON, JANINA GALICA

KOŁO 20 LITERACKO-DRAMATYCZNE

Im. K. Przerwy-Tetmajera

KOŁO PODCZERWONE NR. 83, LEOPOLD & ZOFIA

MICHNIAK, DR. BRONISŁAW ORAWIEC-

WYŚNI, MICHAEL & CAROLYN RAFACZ

JAN & ZOFIA SŁODYCZKA, ANDRZEJ &

BRONISŁAWA STĘKAŁA, STANISŁAW & HALINA

URBANIAK, KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

ZWIĄZEK PODHALAN W AMERYCE

New Jersey:

JAN MASNY, REV. J. MACIEJ MELANIUK

MAŁGORZATA STOPKA

New York:

JAN S. GACEK, DRS. NORMAN & HANNA

KELKER, STANISŁAW KOWALCZYK

WOJCIECH SOSNOWSKI

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Poland:

KS. JÓZEF URBANIAK

Utah:

WALTER WHIPPLE

PATRONAT

Florida: Emily Mysliwiec-Zajackowski,

Guam: Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Franciszek Bobak

Marian & Helena Bryja, Koło 46 Stare Bystre

Anna Domalik, Janina Duda,

Jane Janik Grzybowski, Nancy Janik Johnson., John

F. Krawiec, Stanisław & Zofia Kulawiak, Bronisława

& Franciszek Łyszczarczyk, Stanisław & Zofia Obrochta,

Władysław & Helena Pawlikowski,

Koło # 1 Jana Sabala, Ludwika & Jacek Tocezek, Anna

Ustupska-Chyc, Anna Zalińska, Jacek & Anna Zeglen,

Helena Ziółkowska, Jan Zółtek

Michigan: Jan Konopka, Jan Konopka, Jr.,

Maria Konopka Karsan

New Jersey: Dr. Richard J. Hunter, Henry & Karina

Walentowicz, Catherine Zon

New York: Stanisław Kopeć

Dr. Jerzy & Mrs. Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania: Dr. Jan Napoleon Saykiewicz,

Rev. Canon Joseph L. Sredzinski,

Dr. Maria Święcicka-Ziemianek

Utah:

Frank L. Chase

Dr. Thaddeus V. Gromada**WOJCIECH KILAR:****"I owe my fame to Góralczyzna"**

It is extraordinary that during the Cold War period that followed World War II and behind the "Iron Curtain", Poland was able to produce so many major, world-class composers that included Witold Lutosławski, Grażyna Bacewicz, Henryk Mikołaj Górecki, Krzysztof Penderecki and Wojciech Kilar. In spite of the ideological pressures of the communist regime with its emphasis on socialist realism, the creative powers of Poland's composers could not be suppressed; in fact, they might have been enhanced by facing up to the challenges. By the early 1960's Polish composers were able to ignore socialist realistic pressures and began developing an avant-garde movement that curiously enough was inspired by Polish folklore. The one exception to this development was Krzysztof Penderecki.

Adrian Thomas, the prominent British musicologist and expert on Polish classical music wrote that, "Wojciech Kilar was the first to plunge wholeheartedly into the world of folk culture". It was in 1974 that he came up with a stunner that remains one of his most frequently performed orchestral works. "Krzesany" (Sparking Dance) is a vigorous re-imagining of one of the Polish highlanders' most characteristic dance. How refreshing and jovial is this piece, bringing together as it did elements of sonorism and national music. The symphonic poem "Krzesany" created a sensation at the 1974 Warsaw Autumn Festival. Other Kilar compositions that were deeply permeated by "góralczyzna" were: (1.) "Kościelec 1909", composed in 1976 in honor of the memory of a famous Polish composer, Mieczysław Karłowicz who was killed in 1909 in an avalanche on Mt. Kościelec in the Tatras. (2.) "Siwa Mgła" (Grey Mist) composed in 1979 for baritone and orchestra, dedicated to his friend, singer Andrzej Bachleda. (3.) "Orawa" composed in 1986 for chamber string orchestra.



The night of the premiere of "Orawa": l. to r. Dr. Wincenty Galica, Henryk Mikołaj Górecki, Zofia Glużińska, Wojciech Kilar, Maria Bachleda and Helena Galica. Photo: Stanisław Momot

This year on July 17, 2012 Wojciech Kilar celebrated his 80th birthday. Reflecting on his long musical career, he made some notable observations. He stated openly, that he owes his fame to Tatra Highlander folk music. For him, Tatra highlander music „is an inexhaustible source of music". It is in Polish folklore that our national character is expressed. The world is more interested in our distinctiveness than in our efforts to copy someone else's models". Indeed, Kilar has a great passion for the "górale" and their folk culture. He was and is a frequent visitor to Podhale and particularly to Zakopane where he was for years a guest in the home of the singer Andrzej Bachleda and his wife Maria Wawrtyko Bachleda. It was this home that attracted other creative elites like the composer Henryk Mikołaj Górecki, the poet Tomasz Glużiński, the singers Teresa Żylis-Gara and Stefania Wojtowicz, etc. In Zakopane he became a founding member of the Karol Szymanowski Society and a member of the Związek Podhalań. Góral folk musicians gave him generous praise and recognition. The celebrated young góral folk musician Krzysztof Trebunia-Tutka recently declared, that "from the time of Szymanowski, no one has done more for góral music than Kilar". But there is another dimension to Kilar. He is also known internationally for the music he has composed for the cinema. He composed music for over 100 films directed by such acclaimed artists as Krzysztof Kieślowski, Krzysztof Zanussi, Andrzej Wajda. In the 1990's he came to Hollywood where he achieved spectacular applause for music to Francis Ford Coppola's adaptation of "Dracula", Roman Polanski's "The Pianist", etc. In 1992 he won the prestigious ASCAP Award.

The Tatra Eagle editors salute Wojciech Kilar on his 80th birthday and wish him the traditional "Sto lat" (100 years). We admire his creative genius, which has brought Tatra Highlander Folk Culture to the attention of the musical artistic world. Kilar has proven that "the creative road that he has chosen, which is deeply based in local folk tradition, can bring an artist global fame".

Syćkiego po krapce...

PASSAIC – GARFIELD, N.J.

Wizyta ks. Kardynała Dziwisza



Ks. Kardynał Dziwisz, Stanisława Masny, Prof. Tadeusz Gromada
Fot. Henryk Kedroń

Metropolita krakowski, Stanisław Kardynał Dziwisz przebywał w metropolii nowojorskiej od 29 czerwca do 8 lipca, br. Pierwszym miejscem spotkania z Polonią tutejszą było 1 lipca w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Passaic, gdzie proboszczem jest nasz rodak z Leśnicy, ks. Stefan Łaś. Tam odprawił mszę św. a przed nabożeństwem poświęcił pomnik Jana Pawła II, który wzniesiony był przed plebanią tego kościoła. Wielką niespodzianką była deklaracja obecnego bp Arthur'a J. Serratelli, ordynariusza diecezji patersonskiej, że ustanowił kościół M.B. Różańcowej jako Diecezjalne Sanktuarium Jana Pawła II. Należy nadmienić, że podczas tej uroczystości wzięła udział góralska muzyka z liczną grupą miejscowych górali.

Po mszy św. kardynał Stanisław Dziwisz spotkał się w pięknej sali bankietowej w Garfield, Royal Manor, gdzie miał okazję spotkać się osobiście z liczną grupą Polaków i Amerykanów. Nie zabrakło tam również przedstawicieli Stowarzyszenia Podhalan, Koła Jana Sabały i „Tatrzańskie Orle” (z red. Tadeuszem Gromadą i Janiną Gromadą Kedroń i ich małżonkami). Podczas krótkiej rozmowy, Tadeusz Gromada i kardynał Dziwisz wspominali pierwsze ich spotkanie kiedy ówczesny Karol Kardynał Wojtyła odwiedził Amerykańską Częstochowę w Doylestown w 1969r. Prof. Gromada miał zaszczyt wtedy przewodniczyć ceremonii powitania Kardynała Wojtyłę.

jgk

CHICAGO, IL

O operze góralskiej w Chicago

Sądząc po liczbie osób zgromadzonych w niedzielę 17 czerwca 2012r. w Copernicus Center, można by pomyśleć, że sam Jan Paweł II przyjechał do Chicago. I pomyłka nie byłaby wielką. Choć fizycznie nie był tam obecny, na pewno z uśmiechem spoglądał z nieba na to, co góralska brać wyrabiała na scenie podczas opery góralskiej „Jan Paweł II na Podhalu”. W tym muzycznym spektaklu wystąpiło dziewięćdziesięciu sześciu muzyków, śpiewaków i tancerzy. Wszyscy, z wyjątkiem Miry Sojki-Topór, są amatorami. Wersję chicagowską tej dobrze już znanej w Rzymie i Polsce opery reżyserował człowiek - wielki lokalny autorytet, Józef Bafia. W podwójnej roli - widza i wykonawcy wystąpił pomysłodawca i promotor opery, ks. Władysław Zarębczan, który specjalnie na chicagowską premierę przybył z Rzymu, gdzie na co dzień pracuje w watykańskich archiwach. Wydarzenie to, jak powiedział Andrzej Gędek, aktualny prezes Związku Podhalan w Ameryce, jest największym wydarzeniem artystycznym kiedykolwiek podjętym przez związek.



Fot. Anna Zalińska

Fabulą opery w czterech odsłonach jest atmosfera i przeżywanie czterech wizyt Jana Pawła II na Podhalu przez cztery typowe, wielopokoleniowe rodziny góralskie. Autorem libretta jest Franciszek Łojas Kośla. „Niech pilnują, aby stawszy się Amerykanami nie przestali być góralami, ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki” - rozbrzmiewało ze sceny to, co w 1979 Jan Paweł mówił w Nowym Targu. Czy łatwo było ją zrealizować? Z rozmów prowadzonych z artystami wynikało, że „Józek podzwonił po ludziach i tak powstała góralska opera w Chicago”. Chodzi oczywiście o Józefie Bafię. „Jest w tym trochę prawdy. Pociągnęło mnie to” - powiedział z uśmiechem. Twierdzi, że jest fanem Jana Pawła II. Sam spotykał się z nim wielokrotnie, jako młody chłopak deklamował mu wiersze, witał go jako kardynała w parafiach, a potem spotykał się z nim jako reprezentant Polonii w Chicago. „Ten człowiek wyzwał na ludziach energię” - twierdzi. A dużo energii trzeba było, żeby przez trzy miesiące zrobić to, na co w Polsce potrzebowali półtora roku. „W styczniu zrobiliśmy zebranie z kierownikami zespołów - oni znają ludzi, którzy śpiewają - podali mi nazwiska” - mówił Józef Bafia. Joanna Kula, drugi reżyser twierdzi, że udało się, bo jak mówił Jan Paweł II „na górali zawsze można liczyć”. „Ta opera pokazuje, że miał rację - można liczyć na tych, którzy tu występują” - powiedziała. Dodała, że występujący niemal w komplecie nie ominęli nawet jednej próby. A te odbywały się trzy razy w tygodniu przez całe trzy miesiące. „Robią to całkowicie bezpłatnie - nikt nawet o pieniądzach nie wspominał - stwierdziła Joanna Kula. Choć owacjom i brawom nie było końca najlepszą recenzją góralskiej opery jest to, że jej twórcy szukają miejsca i czasu, na ponowne wystawienie widowiska.

Alicja Pożywio

Refleksje w 120 rocznicę urodzin wybitnego matematyka Stefana Banacha...

Narodowy Bank Polski wprowadził ostatnio do obiegu monety upamiętniające 120 rocznicę urodzin najwybitniejszego polskiego matematyka ostatniego stulecia – Stefana Banacha. Złota moneta 200 złotych, srebrna dziesięciozłotówka oraz 2 złote ze stopu Nordic Gold są dostępne od 3 kwietnia 2012. Uchwałę upamiętniającą tę rocznicę podjął też 29 marca 2012 r. Senat Rzeczypospolitej Polski.

Dlaczego ta wiadomość jest przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania?

Otóż ojcem tego polskiego matematyka, samouka, jednego z przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej, który obok Mikołaja Kopernika i Marii Skłodowskiej-Curie należy do luminarzy europejskiej nauki był służący w wojsku austriackim **młody góral Stefan Greczek**, a matką **młoda góralka, Katarzyna Banach**. To dlaczego nie ma nazwiska po ojcu? Dlaczego wychowywała go obca osoba? Kim był Stefan Greczek. Na te pytania odpowiada wnuczka Stefana Greczka, siostrzenica Stefana Banacha, **prof. Monika Hajnos Waksmundzka** (Uniw. Marie Curie-Skłodowskiej w Lublinie) w swoim „Wspomnieniu o Stefanie Greczku” (Lublin, 12.09.2006):

Stefan Greczek urodził się w listopadzie roku 1867 w niewielkiej wiosce góralskiej położonej w dolinie Dunajcu – w Ostrowsku w rodzinie chłopskiej jako syn pierwotny Józefa i Antoniny. Jako chłopak pasał owce i pomagał w gospodarstwie. Uczęszczał do szkoły w Ostrowsku i w Nowym Targu – na szkole podstawowej skończyła się jednak jego edukacja, w Nowym Targu wtedy nie było gimnazjum. Rodziny nie było stać na kształcenie syna wyruszył więc jako kilkunastoletni chłopak do Budapesztu – szlakiem wędrowek emigracyjnych wielu górali, którzy cierpieli na niedostatek. Żeby nie było wątpliwości – w podróż tę udał się na własnych nogach w grupie chłopaków ze wsi. Ponieważ ze szkoły wyniósł umiejętność czytania i pisanie i był zdolny szybko nauczył się niemieckiego. Po latach jego rówieśnik tak wspominał pierwsze zatrudnienie grupy młodych górali na obczyźnie – „My syćka do łopaty a Stefan do biura...”

Nie długo jednak trwała jego praca w biurze, bo rychło dostał się do wojska, oczywiście austriackiego. Jako wojskowy poznał młodą dziewczynę – rodaczkę z gór, Katarzynę Banach. Jakkolwiek on sam bardzo niewiele o tym mówił, to tradycja rodzinna głosiła, że

była ona służącą, czy pokojówką u oficera, którego młody Stefan był ordynansem. Owoc miłości przyszedł na świat 30 marca 1892 roku. Łatwo policzyć, że młody ojciec nie ukończył wtedy jeszcze 25 lat. Nie miał też żadnych widoków na inny los – żołnierzom zaś nie wolno się było żenić, pod groźbą utraty służby. Stefan Greczek w liście do syna Stefana Banacha (z dn. 30.10.1943) pisze tak - / Gdy Ty się urodziłeś ja miałem wtedy 24 lata i 4 miesiące. Służyłem w wojsku, bez zezwolenia władzy wojskowej nie wolno mi było ożenić się. Pozwolenia na zawarcie ślubu udzielano tylko wtedy, jeżeli ktoś wykazał się dokumentami, że przez to poprawia sobie egzystencję (...) Nie było mowy o tem, aby można było uzyskać pozwolenie na zawarcie ślubu.

Dość, że młodzi ludzie zdecydowali, że się rozstana. Katarzyna jakiś czas przebywała w Krakowie. Potem wyszła za mąż za pracownika kolei. Wyjechała i wszelki ślad po niej zaginął. Młody ojciec przyrzekł jej przed rozstaniem dwie rzeczy – że będzie się opiekował dzieckiem do uzyskania przez chłopca pełnoletności oraz, że nigdy nie wyjawia kto był matką małego. Oba obietnic dotrzymał. I chociaż łatwiej by było oddać porzuconego przez matkę synka do sierocińca on zdecydował mieć nad nim pieczę. Chłopcem prawdopodobnie zajęła się matka Stefana seniora – Antonina Greczek z Ostrowska. Była to stara kobieta wiejska, a chałupa, w której mieszkała z rodziną to była, jak większość domów góralskich tego okresu – kurna chata. W krótkim czasie matka zaniemogła – trzeba się było zająć nią i małym Stefanem. Podkreślić trzeba, że chociaż miała kilkoro dzieci zdecydowała, że dożyje swych lat u Stefana w Krakowie.

Małego Banacha (za wiedzą Katarzyny Banach) ojciec zdecydował oddać do pani, która była właścicielką pralni w Krakowie, a nie praczką. Była osobą majątną, a mimo to ojciec regularnie płacił na utrzymanie syna, aż do jego wyjazdu na studia do Lwowa. Stefan Greczek w liście do syna pisze tak - / Przybrana matka, kobieta szlachetna i dobra nie mając własnych dzieci wychowała Cię jak własne swoje dziecko.../

Stefan Greczek nigdy nie stracił kontaktu z Podhalem. Jeździli tam z rodziną w każde wakacje. Dożył stu lat, pracował jako administrator kamienicy, w której mieszkał do dziewięćdziesiątki. Jeszcze dwa lata przed śmiercią spędzał wakacje w Ostrowsku. Tam nadal stoi jego dom, na tym samym miejscu, gdzie stała chałupa, w której pierwszy okres swojego życia spędził Stefan Banach.

jk



STEFAN BANACH, THE GREAT POLISH MATHEMATICIAN

It may appear odd that “The Tatra Eagle” should be focusing attention on Stefan Banach one of the most important and influential mathematicians of the 20th century. He is the founder of modern functional analysis and helped develop the theory of topological vector spaces. To this day his legacy continues to be of tremendous value as new applications for his theories are being discovered all the time. Jeremy Noe writing in 2005 indicated that a search of “Mathematical Reviews” revealed that there were over 11,000 publications with Banach’s name in the title. His first major work “Theory of Linear Operations” was published in 1932 but all told he published 58 positions. In 1967 Polska Akademia Nauk began publishing the “Collected Works of Stefan Banach”. Banach is the legendary founder of the “Lwów School of Polish Mathematics” that met regularly in the interwar period in the Scottish café and included such luminaries as Stanisław Ulam and Mark Kac.

This year marks the 120th anniversary of the birth of Banach. Born on March 30, 1892 in Kraków, he died of lung cancer in Lwów (now Lviv) in 1945 at the age of 53. What can be of special interest and justifiable pride to “górale” (Tatra highlanders) is the fact that **Banach is the son of “góral” parents.** He was born out of wedlock to Stefan Greczek and Katarzyna Banach and given the surname of his mother and the first name of his father. At the time of Banach’s birth, his father a “góral” from the mountain village of Ostrowsko was a soldier in the Austrian army who served as an orderly to a high Austrian officer.

Military law at the time forbade enlisted soldiers to marry; violators were penalized by a dishonorable discharge. So the young couple made a very difficult decision not to marry but to go their separate ways. The father pledged to assume the responsibility of taking care of their son, so as to give Katarzyna an opportunity to find a new life. She left Kraków and was never heard from again. Stefan Greczek then brought his son to his native village of Ostrowsko, where Banach was cared for by his paternal grandmother, Antonina Greczek. A special closeness developed with his grandmother, which continued until the mathematician’s death.

(Continued on page 7)

1947-2012: 65 lecie „Tatrzańskiego Orła” Downiuj i dzisiok: Zbacowanie...

Dzięki współpracy i bezinteresownej pomocy wielu osób w ciągu ostatnich 65 lat, mogliśmy oferować naszym czytelnikom szereg cennych i interesujących materiałów. W ostatnim numerze wymieniliśmy osoby, które w latach 1947-1978 współpracowały z nami. Tym razem pragniemy wyrazić nasze uznanie i głęboką wdzięczność naszym współpracownikom z lat 1979-2012. Przedstawiamy również poniżej komentarze przesłane do Redakcji dotyczące naszego pisma.

Józef Tischner (1931-2000) Ksiądz, filozof, autor wielu książek, m.in. „Etyki Solidarności” oraz „Historii filozofii po góralsku”, pierwszy kapelan Związku Podhalań.

Franciszek Bachleda-Księdzularz (1947-) Magister filologii polskiej (UJ), prezes Zarządu Głównego Związku Podhalań (1987-1993), burmistrz Gminy Tatrzańskiej (1994-1995), Senator RP (1993-2005, redaktor naczelny pisma ziem górskich „Hale i Dziedziny”, poeta.

Zbigniew Święch Pisarz i dziennikarz, reżyser i historyk.

Adam Liberak (1921-2006) Dziennikarz i działacz turystyczny i sportowy.

Anna Brzozowska-Krajka Profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (Zakład Historii Literatury Polskiej), autor m.in. „Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach: o ludowej poezji”.

Julian Sokółowski (1932-2004) Geolog naftowy, profesor zwyczajny w Instytucie Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN w Krakowie oraz na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniw. Łódzkiego w Łodzi, ojciec geotermii podhalańskiej.

Bogdan Weron (1951-2001) Poeta z Podhala, laureat kilku konkursów m.in. w 1988 zdobył pierwszą nagrodę na Ogólnym Konkursie Poetyckim w ramach Międzynarodowego Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem.

Jan Gutt-Mostowy (1923-2006) Autor szereg książek m.in. „Hej, Mostowi, Mostowi” i „Gwara o gwarze” pochodzący z Poronina. Zamieszkały we Wrocławiu.

Wincenty Galica (1916-2010) Żołnierz kampanii wrześniowej, kurier tatrzański, lekarz, działacz ruchu podhalańskiego, Prezes Związku Podhalań, Podhalański „Hipokrates” Tischnerowski.

Tadeusz Zygmunt Bednarski Honorowy Obywatel Szczawnicy, autor m.in. „Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami”.

Wiesław Wójcik Kierownik Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie, redaktor „Wierchów”.

Ryszard Kantor Profesor zwyczajny Instytutu Studiów Regionalnych UJ.

Barbara Tondos (1936-) Historyk sztuki, badacz architektury drewnianej, laureat nagrody im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski.

Janusz Andrusikiewicz (1925-) Historyk, ekonomista, krajoznawca, długoletni działacz Związku Podhalań i PTTK, badacz dziejów Podhala w XIX w.

KOMENTARZE:

Dziękujemy bardzo za kolejne wydanie znakomitego „Tatrzańskiego Orła”. Jak zawsze czytamy go z ogromnym zainteresowaniem i przyjemnością. Jeżeli to możliwe, to bardzo proszę o pozwolenie skorzystania czasem z gazetki przez „Nowy Dziennik”. Z życzeniami wielu dalszych sukcesów oraz najlepszymi pozdrowieniami.

Bolesław Wierzbiański

Wydawca i Redaktor „Nowego Dziennika
Nowy Jork, 6 czerwca 1997r.

Serdecznie dziękuję za przesłanie najnowszych egzemplarzy kwartalnika „Tatrzańskiego Orła”. Cieszę się, że tak interesujące czasopismo które ukazuje się w Stanach Zjednoczonych dociera również do Polski. Jestem pełen podziwu dla treści zawartych w tym czasopiśmie, dla jego szaty graficznej i jakości wydawniczej. Będę zobowiązany za przesłanie następnych numerów.

Wiktor Sowa

Wojewoda Nowosądecki, 7 sierpnia 1995r.

I want to thank you for sending me the current issue as well as several back issues of „The Tatra Eagle”. I have savored every word and read with great pleasure each of the articles.

Walter Whipple

Assistant Professor of Polish
Brigham Young University

“Tatrzański Orzeł jest czasopismem unikatowym – zamieszcza artykuły po polsku, po angielsku i w góralskiej gwarze. Wierzę, że Janka i Tadeusz potrafią dalej kontynuować dzieło Ojca, chociaż nie będzie to łatwe. Są dwie sprawy które zadecydują – pieniądze i podaż materiałów do druku.

Jan Gutt Mostowy

Wrocław, 29 stycznia 1997r.

Serdecznie dziękuję za piękny i ciekawy numer „Orla”.

O. Leon Knabit

Kraków 1 lipca 2001r.

Biblioteka otrzymała to czasopismo od p. Wójta mgr. inż. Stanisława Ślimaka i cieszą się dużym zainteresowaniem wśród czytelników, którzy chcą wiedzieć o swoich rodach za Wielką wodą.

Janina Bendyk

Szaflary, 23 listopada 2001r.



H. Kedroń i prof. Anna Kowalska-Lewicka w World Trade Center (1988).
Fot. J. Kedroń

Anna Kowalska-Lewicka (1920-2009) Etnograf, kier. Pracowni Etnograficznej Inst. Hist. Kultury Materialnej PAN w Krakowie, długoletni prezes i członek honorowy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Franciszek Hodorowicz Sewców Poeta z Bukowiny Tatrzańskiej, gawędziarz.

Franciszek Ziejka (1940-) Polski uczony, historyk literatury polskiej, rektor UJ (1999-2005).

Joanna Podolska (1964-) Dziennikarka Gazety Wyborczej, publicystka.

Anna Brzozowska-Krajka

„A first generation American boy...” z polsko-góralską duszą: wspomnienie o “królu chicagowskiej polki” Eddie’em Błażończyku

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci mojego chicagowskiego idola – Eddie’go Błażończyka (21.05.2012), którego polki wykonywane wraz z zespołem The Versatones stanowią od lat moją najcenniejszą płytową kolekcję, obok nagrań muzyki etnicznej z różnych stron świata. Z tym typem muzyki polsko-amerykańskiej zetknęłam się po raz pierwszy w latach 70-tych ubiegłego wieku dzięki nagraniom pocztówkowym „Małego Władzia” (Lil’ Wally), które wówczas pojawiły się na polskim rynku muzycznym wprowadzone przez prywatne studia nagrań. Cieszyły się one ogromną popularnością, a tym bardziej zainteresowały mnie jako początkującego wtedy teoretyka folkloru, bowiem oznaczały zjawisko dla mnie nowe – „śpiewającej Polonii”, zresztą nowe i dla innych polskich badaczy kultury polonijnej, lecz nie nowe w realiach amerykańskich, o czym mogłam przekonać się osobiście dopiero po 20 latach, kiedy moje naukowe zainteresowania regionalizmem w diasporze zawiodyły mnie właśnie do Chicago – centrum Polonii amerykańskiej i centrum góralszczyzny w Ameryce. Wtedy jedną z moich ulubionych rozrywek, dającą mi niesamowite poczucie radości, był również żywy kontakt z muzyką polkową. Wśród wielu wykonawców tej muzyki dostrzegłam zwłaszcza jednego, który zafascynował mnie szczególnie swoim profesjonalizmem, charakterystycznym stylem wykonawczym oraz repertuarem stanowiącym doskonałą bazę dla prowadzonych przeze mnie badań etnicznych z kulturocentryczną dominantą, odzwierciedlających typowe tendencje wynikające z korespondencji dwu kultur: etnicznej i amerykańskiej. Tym wykonawcą był oczywiście Eddie Błażończyk Sr.,

Urodzony w Chicago w 1941 r., syn imigrantów rodem z Chocholowa: Ferdynanda i Antoniny Błażończyk, znanych w środowisku chicagowskim podhalańskich działaczy. Zafascynowana jego talentem i indywidualnością twórczą (i wykonawczą) jako zwykły odbiorca i jednocześnie badacz, z wielką przyjemnością docierałam do źródeł tegoż indywidualizmu: pierwotnych i wtórnych – pierwotne tkwiły w tradycji góralszczyzny i w rodzinnym przekazie międzypokoleniowym oraz w środowisku polonijnym, zaś wtórne wynikały z amerykańskiej rzeczywistości – edukacji, kontaktów z różnymi typami kultur i możliwością wyboru swojej własnej drogi realizacji życiowych celów i pasji.



1949 r. Ośmioletni Edziu Błażończyk u Gromadów w Passaic’u przed wyjazdem z rodzicami do Polski. Z lewej: F. Łabuda, J.W. Gromada, F. Błażończyk, J. Karcz i przyszły „król chicagowskiej polki”. Fot. Abraham Schwartz

Jak każdy potomek góralskich emigrantów na ziemi Washingtona, dorastał w atmosferze kultu dla kultury „źródła” na obcej ziemi, ale co jeszcze bardziej istotne – poznawał tę kulturę już od najmłodszych lat z autopsji. W „Tatrzańskim Orle” z 1949r. (no. 3) czytamy: „Dnia 6-go sierpnia na

motorowcu Batorym powrócili z Polski z kulkumiesięcznego pobytu znani Chicagowscy Podhalanie: Ferdynand Błażończyk, Dyrektor Zarządu Głównego Podhalan w Ameryce ze swą małżonką i ośmioletnim synkiem Edziem, jak również członkowie Stowarzyszenia Podhalan w Chicago: p. Anna Bzdyk i p. Franciszek Łabuda...” W dojrzałym już życiu wyjazdu E. Błażończyka do starego kraju odbywały się regularnie od 1967 r., co znalazło też bezpośrednie odzwierciedlenie w jego repertuarze (por. Np. album z 1968 r. „Poland European Tour” czy „Visit to Poland Polka”, czy „Jedzie Boat Polka” o inc.: „Jedzie, jedzie, jedzie boat do starego kraju, nie wrócimy nazad aż do fordżulaju”).



Eddie Błażończyk z nagrodą „Grammy”

Błażończyk dorastał również w ogólnopolonijnym chicagowskim środowisku muzycznym, w tym i polki – dzięki rodzinnym biznesom, poczynając od Mountaineers’ Tavern (1902 So. Leavitt Street), w której, jak sam wspomina „zamieszczałyśmy 2-3 numery kapel polkowych. Dorastałem słuchając tego. Później przez moją mamę prowadzone miejsce zwane The Pulaski Ballroom (1709 So. Ashland Avenue) w Chicago). I tam muzyka polkowa była grana pięć wieczorów w tygodniu. Dorastałem słuchając orkiestr takich jak Eddie Zima, Steve Adamczak, Li’l Wally, Frank Yankovic (...), wszystkie typy polki. I czułem się bardzo dobrze z muzyką polkową” (z wywiadu przeprowadzonego przez D. Anders Silverman). Należy uzupełnić, iż w tej sali bankietowej odbywały się też polonijne uroczystości rodzinne: wesela, chrzciny, a więc biesiady z muzyką i tańcami (ich echa również odnajdujemy w tekstach polek Błażończyka). Po pożarze Pulaski Ballroom, polonijnym spotkaniom towarzysko-rodzinnym służył chicagowski klub Antoinette (43 Richmond Avenue) prowadzony przez matkę – Antoninę Błażończyk.

Badacze i eksperci muzyki polkowej śledzący karierę artystyczną Błażończyka od założenia w 1963 r. zespołu The Versatones i wydania pierwszego albumu „Polka Parade” we własnej wytwórni płytowej Bel-Aire, podkreślają jego kreatywny wkład oraz ogromny wpływ na amerykańską tradycję polkową, porównywalny do tych, które B.B. King wywarł na blues’a, a Bill Monero na bluegrass (odmianę country): „on stworzył stylistyczną jakość muzyki ludowej w formacie, który został powszechnie zaakceptowany, obdarzony został tym co uważa się za idealny głos do śpiewania starych

polskich pieśni, ale również uzupełnia swój repertuar nowymi oryginalnymi pieśniami zarówno po angielsku, jak i po polsku, jego linia muzyczna, styl wykonawczy [Błażończyk's line-up] znalazł kontynuatorów" („Tatrzański Orzeł” 1998, no. 2). W 1986 r. album „Another Polka Celebration” zespołu The Versatones z liderem E. Błażończykiem, doskonale łączącym pasję z profesjonalizmem, został uhonorowany przez The National Academy of Recording Arts and Sciences najwyższym amerykańskim odznaczeniem artystycznym – nagrodą Grammy. Ogółem zespół jako „Band #1” otrzymał ponad 135 różnych nagród za wykonywaną muzykę. Gdy w 1998 r. otrzymał w „Białym Domu” z rąk Pierwszej Damy USA Hillary Rodham Clinton National Heritage Fellowships przyznaną przez The National Endowment for the Arts, przewodniczącą tej organizacji Bill Ivey powiedział o wyróżnionych: „poprzez swoją mistrzowską muzykę oraz sztukę artystycznego rękodzieła, jako członkowie rodzin i wspólnot, artyści ci zachowują i ożywiają tradycje, które definiują nas jako ludzi i naród”. („Tatrzański Orzeł” 1998, no. 2). A zatem wyraźne wskazanie na dwie płaszczyzny odniesienia – jedna z nich kieruje nas w stronę indywidualizmu etnicznego, a tym samym ideologii kulturowego pluralizmu, druga zaś w kierunku wartości wspólnych, ogólnoamerykańskich na poziomie kultury popularnej. Pogodzenie tych dwu planów doskonale ilustruje właśnie „Chicago style” („Polish style”) polek Błażończyka, którego to stylu był mistrzem.

Na szczególną uwagę zasługuje specyfika „ducha” żywego polsko-amerykańskiego dziedzictwa wpisane w „Polish style” polek Błażończyka, którego określano jako współczesnego „giganta” tego stylu (the modern giants of the Chicago style) wspólnie z innym wykonawcą polek Lennym Gomułą. Obydwaj pozostawali pod silnym wpływem stylu wykonawczego Litte Wally Jagiello, tego znanego wykonawcy polek wcześniejszej generacji, silnie nawiązującego do folklorystycznych korzeni, uważanego za inicjatorkę stylu chicagowskiej polki. Warstwę najbardziej czytelną owego „ducha” stanowią oczywiście inspiracje muzyką ludową różnych ziem polskich, nie tylko z regionu podhalańskiego i krakowskiego, jak sugerują amerykańscy badacze wskazując na „Mountaineers Polka” (Górska polka), „The Lu Lu Oberek” (Tam pod Krakowem) i „Zagrajcie mi skrzypczki” (Violin, play for me). Zarówno analiza etnomuzykologiczna, jak i tekstowa, folklorystyczno-kulturowa polek zdecydowanie rozszerza owe inspiracje na obszar również innych regionów etnograficznych w ramach dawnej Galicji (i poza nią) – w tym folkloru rzeszowskiego i Lachów Sądeckich (stamtąd też duża liczba imigrantów i ich potomków zamieszkujących metropolię chicagowską), słyszymy też echa lwowskich polek, ale i na przykład śląskiego trojaka. Można tu mówić o tzw. folklorystycznym narodowym – góralski rodowód wykonawcy (II generacja Amerykanów polskiego pochodzenia) nie ograniczył zasięgu jego artystycznych ekspresji do regionalnego wymiaru, stał się raczej doskonałą trampoliną „w Polskę” i „w świat”, co było zresztą świadomym założeniem działalności artystycznej Błażończyka, które expressis verbis wyraził w utworze „Polka Hero”: na pytanie ojca, co będzie robił w życiu odpowiedział: **będę gwiazdą polki, będę grał polską muzykę... zawsze i wszędzie**. I był autentycznym liderem polki, jej „polskiego stylu”, niepowtarzalnym i rozpoznawalnym nie tylko w Ameryce – stylu ilustrowanego poprzez nagrania w ponad 60 albumach płytowych przez ponad 47 lat działalności zespołu The Versatones, stylu którym zachwycała się ogromna liczba odbiorców w ponad 6500 koncertach w USA, Kanadzie, Europie i Meksyku oraz międzynarodowa wirtualna publiczność na całym świecie (dzięki stronie internetowej zespołu i bardzo wielu innych odnoszącym się bezpośrednio do działalności muzycznej E. Błażończyka).

Tematem przewodnim polek Błażończyka jest apoteoza życia w różnych jego przejawach, apoteoza miłości będącej źródłem szczęścia, tak w sensie jednostkowym jak i zbiorowym, z deklarowaną wprost miłością do wszystkich ludzi („Always, Forever and a Day”), wreszcie apoteoza optymizmu przejawiająca się w atmosferze zabawy, powszechnej radości wpisanej w tę „szczęśliwą muzykę dla szczęśliwych ludzi”, jak określa się często ten typ ekspresji artystycznej, którego „Ameryka potrzebuje” (por.

Tytuł albumu The Versatones: „America's Most Wanted Polka Band”, 1969).

Wraz ze śmiercią E. Błażończyka Sr. i zakończeniem w 2011 r. działalności zespołu The Versatones kierowanego od 2001 r. przez syna E. Błażończyka Jr., po przejściu na emeryturę z uwagi na stan zdrowia lidera zespołu E. Błażończyka Sr. (o czym informowali na własnej stronie internetowej: 2011 „This Is It”. Farewell Tour Eddie Błażończyk's Versatones – www.versatones.com/featured/this-is-it-farewell-tours) **skończyła się pewna epoka w historii chicagowskiej i amerykańskiej polki**, jednak legenda E. Błażończyka Sr. będzie wiecznie żywa, poprzez jego utwory nieustannie dające radość, opatrzone uniwersalnymi przesłaniami i zasadą podwójnej lojalności: wobec polsko-góralskich wartości i kultury amerykańskiej. Jego muzyka będzie zawsze i wszędzie obecna, a on wspólnie z nią. Jak w Tetmajerowskim opowiadaniu „o Zwyrtale muzykancie” będzie dalej grywał na niebieskich polanach tę polsko-góralsko-amerykańską muzykę, muzykę pozostającą żywym świadectwem jego świadomej, kreatywnej etniczności i dumy ze swego polsko-góralskiego dziedzictwa.

Stefan Banach, the Great Polish Mathematician (1892-2012)

(continued from page 4)

Eventually, grandmother Banach was physically unable to care for her grandson, so Stefan Greczek arranged to have his son cared for by a foster mother, Franciszka Płowa, owner of a prosperous laundry in Kraków. He continued financial support of his son until 1910 when he left to study at the Jan Kazimierz University in Lwów.

According to his close friend, famed mathematician and collaborator, Władysław Hugo Steinhaus, **Banach emphasized his “góral” background**. He was conscious of his genius, so his self-esteem was very high. “Banach’s greatest contribution”, declared Steinhaus, “was to destroy once and for all Polish inferiority complex in the empirical sciences, which was masked by elevating mediocre individuals”. Banach had no inferiority complex. “He combined his spark of genius with an astonishing internal imperative, which was a passionate devotion to his ‘craft’”. “The great Polish mathematician once said: “Mathematicians know full well, that their ‘craft’ depends on the same mystery as the ‘craft’ of poets”.

This year 2012 marks the 120th anniversary of the birth of Banach. On the occasion of his anniversary a prominent American mathematician, Jonathan Rosenberg from the University of Maryland, wrote an article that appeared in the annual “Wiadomości Matematyczne” published by the Polish Mathematical Society. In it he wrote that “he (Banach) is important for the history of analysis not just because of what he did, but because of how he wrote it up. Banach’s works are all models of clarity and conciseness. It is a pleasure to pick up almost any of his papers, and read as if it were just completed recently. He still serves as an inspiration to mathematicians everywhere.”

Antoni Zachemski

NIEDZIELA

Piekny jest ten świat w niedziele...

Pod lasem była łącka, a bez łąckę sła woda. Krzesnoociec Jasica rod widziol i ten las i łąckę, i wodę... Kie małym chłopcem był, to ta z pasterzami krowy posol. Kie sie parobcył, to sie mu na tej łącce przy sianie zwidziała Karolcyna Jadwisia. A kie niebozycka ciotka zaniemogli, to mu i ten las i łąckę zlegowali w destamencie. Nicyj las ani nicyja łącka nie jest telo piekno, co krzesnoojcowa. A tu jesce bez jego łąckę płynie woda. Boze Jedyny...

Tozto se krzesnoociec Jasica nieroz w lesie w niedziele przyjdzie na łąckę pod lasem, siednie nad wodą, abo se i legnie i cejco przedumuje. Krzesnoociec wie, ze jest o cem podumać i jest na co popatrzyć, ino to trza umieć. Choćby na ten przykład ino som ten las, abo łącka, abo woda. Kielo razy on to juz syćko widziol, a przecie zawdy cosi nowego wypatrzy.

Jako i dziś, Lezy se krzesnoociec Jasica nad wodą i myśli, jak to jest syćko na tym świecie porobione. Jakisi ten świat w niedziele inaksy. Niby taki som, a przecie inaksy. Krzesnoociec se juz nieroz o tym myśloł, ale to dopiero tu widać przy tym lesie i na tej łącce przy wodzie. Jesce kie słonecko tak grzeje, jak dziś. Jaz radość...

Tako woda. Jak ona se dziś ładnie i cichučko płynie. Kie indziej to sie i mąt w niej trefi i zabulgoce choćjako i łącki urwie i cedniejakie brzydactwa na sobie dźwigo. A dziś nie. Dziś se grzecznie i cichučko płynie, a cyściutko je i telo ładno, ze sie jaz słonecko w niej przeziero i śmieje sie do niej, a ona do słonecka. Słonecko sie przeziero, a wodzicka nie, ino se płynie i widać, ze je dobrze, bo sie casem tak lekućko, śpasobliwie zakołyse. A co sie słonecko ośmieje, to wodzicze cieplej. Jaz se krzesnoociec Jasica som do siebie ośmioł, ze tako nawet wodzicka, pedziolbyś nigdy nic i nijako – a ona se ta wej i tak cosi kasi. Ne ale niegze. Krzesnoociec przecie wie, ze do słonecka sie śmieje nie ino wodzicka i nie ino jej wtedy cieplej. Na słonecko ceko syćko na świecie, bo dopiero wtedy świat jest miły. A jesce ku temu w niedziele.

Taki las. Dyc krzesnoociec zno w nim nie to, ze kozde drzewko, ale prawie kozdą gałązke, bo hań był nie roz ani dwa. A przecie ten las dziś jakisi inaksy. Choćkie to sie las boi cłeka, a cłek lasu. Dziś nie. Dziś idź do lasa, to uwidzis, ze ani gałązki nie dygocą ze strachu, ani dzwierzyna nie ucieko, ani ta corno gęściawa nie jest tako hojno, jak kie indziej. Dziś se ino taki lekućki wiaterek poduchuje, bo i on przecie wie, ze to niedziela i harnasić zanadto nie trza. Tozto se i poniektóry smrek ino kie niekie głową ku jedli zawieje, a jedlicka samo ku niemu. Nawet tako wiewiórka, co jej vse figle w głowie, choćby i widziała krzesnoojca pod drzewem, to dziś syska do niego nie praśnie, ba przednie łapki zlyzy i słucho, jak ptoski śpiewają i jak las gro świetlane nuty. A słonecko patrzy na to syćko i śmieje sie z radości, ze w niedziele świat taki piekny, co sie mu krzesnoociec Jasica nacudować ni moze.

Tako trowka. Krzesnoociec lezy nad wodą i jaz go siepło, jak on moze dziś na tej trowce lezeć. Toz to se siod na samym kraicku i trowce, co ją przylóg, podźwigowol ręką i głoskoł. Dyc i ona cuje, ze dziś niedziela, ze tu z kosą nikto nie przydzie i krzywdy nie robi, a on som miołby ją deptać? A cozyby se te kwiotecki pomyślały, co ik telo w tej trowce? A te motylki, co ponad wodę furgają? Skrzydełka mają takie, jak kieby ik same janiolki tęć malowały: Jezusicku kochany!



Rys. A. Piotrowski

Nigdy ik tu telo nie było co dziś. Dziś nie ino woda, nie ino las i nie ino łącka – dziś syćko inacej wyglądze. Syćko inkse. Nawet te skołki, co leżą na drudze przy lesie.

Krzesnoociec sie i otym dobrze przekonol. Patrzy dziś na te skołki i cosi uwazuje. Schylo sie, biere jedną taką skołke do ręki, patrzy, cud Pana Boga! Widzieliście? Na skołecce jest tako dolinka, a w niej se siedzą dwa malućkie chrobocki i grzeją sie do słonecka. One ta wej, choć i takie ociupinecki, a wiedzą, ze sie dziś nie trza nicego boć, ba śmiało do słonecka wyzierać, bo dziś przecie niedziela.

Jej wiera – przedumowol se krzesnoociec, kie juz słonecko przesło ponad jego łąckę i miało za las zapadować – wiera zeście! Piekny jest ten świat w niedziele. Piekny i miły. Ale on by wej był piekniejszy i jesce milsy, kieby i ludzie choć w niedziele umieli ze sobą tak miłućko przeżyć i telo sie usanować, co ten las i ta woda i ta trowka, i te ptoski, i te chrobocki i to syćko, co świat zdobi.

Joanna Gruca-Słodczyka

FTORYŚ

*Boze, ftoryś doł ludziom
fijolków kielusecki,
ramiona skorusiny
i mchu zoglówceki*

*Ftoryś w lipcowe siana
włol zapach kochanio
pscoły, koniki polne
w niebie ucył granio*

*Wyboc córce niegodnyj
chmurkom zasłoń ocy
kie grzysny wiyrysyk casem
z wnuka mi wyskocy*

*Boś telo rozsuł wsędy
piykna hojnom Rękom,
ze cudujem sie błądząc
i miłując klękom...*